Nr 385. **Kraków, Wtorek 24 Sierpnia 1909.** **Rok XXVIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWA: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Kopcsa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Beszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directe Rue Rougmont 14.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 16 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 18 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Kwestya kreteńska.

(*Telegr. „Nowej Reformy".*)

Stanowisko Turcyi.

Konstantynopol. Odpowiedź Porty na notę kolektywną mocarstw ochronnych poddana będzie jutro pod obrady rady ministeryalnej.

Londyn. Według informacyi Biura Reutera, Turcya prawdopodobnie nie da żadnej urzędowej odpowiedzi na notę ostatnią mocarstw, gdyż niema w niej punktu, któryby tego wymagał.

Rząd turecki staje na stanowisku, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby uspokoić wojowniczy nastrój ludności przeciw Grecyi. Uważają za niemożliwe, aby Turcya wobec charakteru odpowiedzi greckiej, uznawała za rzecz konieczną apelować do mocarstw w celu usunięcia jakichkolwiekbądź nieporozumień, dotyczących Macedonii.

Bojkot towarów greckich.

Konstantynopol. Pomimo pokojowego zakończenia zatargu o Kretę, bojkot towarów greckich nietylko nie ustaje, lecz szerzy się coraz więcej. Greckie towarzystwa żeglugi przerwały komunikacye z Saloniką, ponieważ ludność tamtejsza nie pozwala na wyładowanie towarów przywożonych na okrętach greckich. — Także w Smyrnie bojkot przeprowadzono niemal zupełnie.

Sojusz grecko-serbski.

Konstantynopol. Wobec twierdzenia kilku pism młodotureckich, że stanowcze wystąpienie Turcyi przeciw Grecyi jest konieczne ze względu na zamiar zawarcia sojuszu zaczepno-odpornego między Grecyą a Serbią, poseł serbski oświadcza, że wiadomości o tym rzekomo zamierzonym sojuszu są pozbawione wszelkiej podstawy.

Telegramy

z dnia 24 sierpnia.

Konstancya. Hr. Zeppelin opuścił szpital.

Manewry niemieckie.

Berlin. Z Konstantynopola telegrafują: Generalissimus armii tureckiej Mahmud Szefket pasza przyjął zaproszenie cesarza Wilhelma na niemieckie manewry jesienne. Mahmud Szefket pasza uda się na te manewry w towarzystwie jednego z oficerów swojego sztabu.

Starcie bułgarsko-tureckie.

Sofia. Dzienniki donoszą z Hebiczewra, że ubiegłego piątku żołnierze tureccy zaatakowali bułgarską straż graniczną w Beli Kamyk. Przyszło do kilkugodzinnej wymiany strzałów, w czasie której obie strony otrzymały posiłki. Kilku tureckich żołnierzy odniosło zranienia. Bliższych szczegółów brak.

Niezawisłość Bułgaryi.

Konstantynopol. Potwierdza się wiadomość, że turecka Rada ministrów postanowiła uznać formalnie niezawisłość Bułgaryi i przyznać królowi bułgarskiemu tytuł króla Bułgarów. Formalne uznanie niezawisłości bułgarskiej nastąpiło wskutek przedstawienia rządu angielskiego.

Flota turecka.

Saloniki. Młodoturcy gorliwie propagują subskrypcyę na rzecz utworzenia floty.

Rewizya u Tołstoja.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą, że policya rosyjska urządziła w domu hr. Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie rewizyę, a następnie aresztowała Gussjewa, prywatnego sekretarza Tołstoja, za rozpowszechnianie niedozwolonych pism jego.

Z Persyi.

Teheran. Hodżi Senakle został zaaangażowany jako nauczyciel nauk politycznych dla młodego szacha.

Walki w Maroku.

Melilla. Maurowie z Riffu posunęli się aż do Sidimur i zaatakowali oddziały hiszpańskie. — Siedmiu żołnierzy odniosło zranienia.

Krwawy strajk.

Pittsburg. Strajkujący oblegli zakłady Stellcarcompany. Wojsko dało ognia, przyczem zginęły 4 osoby, a 20 odniosło rany, po większej części śmiertelne.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dzisiejszej nocy przerwane.

Śpiączka.

W esperanckiem czasopiśmie „Esperanto", wychodzącem w Genewie, znajduje się korespondencya z Rubacyi (Uganda), opisująca przebieg i objawy śpiączki, tej groźnej choroby, dziesiątkującej ludność środkowej Afryki. W korespondencyi tej czytamy:

Najstraszniejszą plagą Afryki w obecnej chwili jest śpiączka, choroba, którą przynosi ludzkości mucha „tse-tse". W przeciągu kilku lat niszcząca moc tej choroby zmniejszyła ludność w pewnej części Ugandy o 300—400 tysięcy głów. Uganda posiada obfitszą zwierzynę, aniżeli którakolwiek inna część Afryki, gdzie zaś jest pod dostatkiem grubej zwierzyny, tam także gromadnie występuje mucha „tse-tse", która potrzebuje wiele krwi dla swego wyżywienia. A gdzie tylko znajduje się ta mucha, tam także grozi niebezpieczeństwo tej strasznej choroby. Wszystkie większe zwierzęta ssące mogą się nią zarazić, a mucha przenosi ją z nich na człowieka. W Afryce śpiączka rozszerza się gwałtownie. Dziesięć milionów ludzi padło jej ofiarą w przeciągu pięciu lat, a rozległe przestrzenie są zupełnie wyludnione. Europejscy koloniści nie mogą wprost znaleść tubylców do pracy przy zbieraniu kauczuku i kości słoniowej. Pewien wysoki dygnitarz angielski wyraził się, że jeżeli w jakiś sposób ta plaga nie zostanie usuniętą, to wszelkie trudy i pieniądze, dotąd wyłożone, będą jakby wyrzucone.

Istota choroby mało tylko jest znaną. Francya, Niemcy i Anglia, kraje, mające szczególny interes w podniesieniu ekonomicznego położenia Afryki — energicznie dążą do zbadania właściwej natury tej choroby, do wynalezienia najlepszych metod jej leczenia i wykrycia środków zapobiegawczych. Wiadomo tylko, że stan senności jest ostatniem stadyum tej choroby, a powoduje ją obecność w organizmie ludzkim drobnoustroju, zwanego naukowo „trypanosoma", pozostawionego tamże przez muchę „tse-tse". W początkach choroby spostrzega się w miejscu, ukąszonem przez muchę, lekkie podrażnienie, które po kilku dniach znika. Później następuje niepewny okres febry, nie ustępującej przez stosowanie chininy. Po tym ważnym symptomie lekarz może odróżnić febrę śpiączki od febry malarycznej. Ubytek sił, stopniowe chudnięcie, bóle głowy, zanik mięśni w udach i nogach, bezsenność, a często i halucynacye towarzyszą febrze.

W następnem stadyum pojawiają się na całem ciele czerwone plamki, które za naciśnięciem znikają, a później niesłychana wrażliwość na ból daje się odczuwać we wszystkich częściach ciała. Lekkie uderzenie ręką lub nogą, obrócenie klucza, pociśnięcie palcem, wywołuje ból straszny, prawie nie do zniesienia. Szczególnie zauważyć się daje ten dziwny objaw u Europejczyków. Okres nieregularnej febry, ogólne osłabienie i t. d. trwa czasem kilka miesięcy. Później, przez jakiś czas, symptomy zupełnie znikają, ale choroba bynajmniej nie jest wyleczoną: jestto tylko przerwa przed końcowem fatalnem stadyum: stanem senności. Zwyczajnie stan ten rozpoczyna się między czwartym a ósmym miesiącem po zarażeniu się i jest zawsze beznadziejny.

Lekarz dr Mastin studyujący tę chorobę z polecenia rządu francuskiego w specyalnie zbudowanym laboratoryum obok Brazzaville w Kongo francuskiem, opisuje w następujący sposób postępy śpiączki w okresie senności: Okres ten rozpoczyna się wstrętem do pracy, co jest bardzo pospolitem zjawiskiem w klimacie afrykańskim. Chód staje się powolnym i przeciągłe znużenie następuje natychmiast po najmniejszym nawet wysiłku; niektórych chorych i w dzień opada senność. Dr Mastin opisuje dalej, jak znalazł kucharzy śpiących przy piecu, żołnierzy-tubylców śpiących na warcie, wioślarzy, którzy zasnęli z wiosłami w ręku. Przytacza przypadek, gdzie cała rodzina spała na dachu, podczas gdy na dole czekał zupełnie przygotowany obiad.

Po kilku tygodniach stan pacyenta pogarsza się. Może on jeszcze jeść i mówić, ale nie pracować. Nie chce mu się podnieść z łóżka, albowiem gdyby nawet wstał, padłby jak bez życia w pierwszym lepszym kącie izby. Chory zasypia nieraz nagle z ustami pełnemi jedzenia. Wśród takich okoliczności łatwo mógłby się udusić.

Teraz cierpienie jest najgorsze. Ofiara jest jeszcze w pełni sił umysłowych i napróżno walczy, by pokonać senność. Nawet największa stanowczość i siła woli nie daje człowiekowi możności oparcia się tej chorobie na dłużej, jak zaledwie na kilka chwil. Niejedni z najzdrowszych i najdzielniejszych młodych Europejczyków, którzy przybyli do Afryki, ulegli jej.

Pacyent, znajdujący się w ostatniem stadyum choroby, przedstawia pożałowania godny widok. Chudnie ogromnie, nawet bardziej, aniżeli ofiara głodu, nie może ani mówić, ani wykonywać najlżejszych ruchów. Często konwulsyjne drgawki wstrząsają całem ciałem, które następnie ulega paraliżowi. Śmierć nadchodzi w czasie, gdy chory znajduje się w stanie senności.

Lekarze wykryli, że zarodek „trypanosoma", który powoduje chorobę, jest maleńkim laseczkowatym mikrobem, krążącym między czerwonemi ciałkami krwi. Zaopatrzony jest w długi ogon w kształcie biczyka, za pomocą którego może się szybko poruszać. Ilościowo drobnoustroje te tak się zwiększają, że pozostaje zaledwie miejsce dla krwi. Choroba uleczalną jest tylko przed nadejściem stanu senności. Najlepszym środkiem dotąd wynalezionym jest „atoxyl". Związki rtęciowe także działają korzystnie.

Mucha ta też znajduje się w gęstych zaroślach nad jeziorami lub wzdłuż brzegów rzek i strumieni, gdzie wschodzi bujna roślinność. Z jej zwykłego siedliska — pod cieniem drzew — może ją wygnać tylko głód lub jakieś zwierzę. Rola muchy „tse-tse" przy śpiączce podobna jest do roli komara przy febrze malarycznej.

Kronika.

Dziś:

Kraków, wtorek 24 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Bartłomieja ap.
Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 44, zachód o godz. 6 m. 41; długość dnia godzin 13 min. 57.

Teatr miejski w Krakowie: „Bolesław Śmiały".

Teatr ludowy: „Figle wiosenne".

Teatr miejski we Lwowie: „Rozwódka".

Pogoda. Po pięknym dniu niedzielnym nagle od wczoraj zmieniła się aura. Przez cały dzień niebo pokryte było chmurami, a po południu i w nocy padał silny deszcz. Również powietrze oziębiło się znacznie.

Budowa Collegium Phisicum postępuje szybko naprzód i mury doszły już do wysokości pierwszego piętra. Budowa i urządzenie gmachu potrwa jeszcze prawdopodobnie przez rok, tak że do użytku naukowego gmach oddany zostanie dopiero w przyszłym roku szkolnym.

Sprawy miejskie. Posiedzenie sekcyi ekonomicznej Rady miasta odbędzie się we środę dnia 25 b. m. o godz. 5 po południu w sali obrad magistratu.

Zbyszko Cyganiewicz, bawiący obecnie w Moskwie, nadsyła nam stamtąd następujące oświadczenie:

W kilku dziennikach polskich ukazała się notatka, przedrukowana z „Piet. Gaz.", jakobym miał pobić jakiegoś p. Bermańskiego i nazwać go świnią, a to bez powodu; za to miałem być rzekomo skazany na miesiąc aresztu. Otóż oświadczam, że nigdy siły mojej na ludziach spokojnych nie pokazuję, żadnego p. Bermańskiego nie znam, dlatego ani pobić go, ani świnią nazwać nie mogłem. — W Wilnie od pięciu lat nie byłem i rozprawy tam nie miałem. Wieści te i tem podobne, jak n. p. o śmierci mojej nawet z odnośnemi ilustracyami do tego, są tendencyjnie rozsiewane przez moich przeciwników, którzy radziby w czemkolwiekbądź szkodzić mojemu czystemu imieniu.

Cyganiewicz Zbyszko.

Kongres esperantystów. Jak wiadomo, z początkiem września b. r. odbędzie się w Barcelonie piąty z rzędu międzynarodowy kongres esperantystów. Kiedy wybuchły zaburzenia w Barcelonie, esperantyści opierając się na podawanych przez prasę wiadomościach o rzekomo krwawej rewolucyi, jakiej widownią miało być to miasto, zwątpili w możność odbycia tamże kongresu. Tymczasem krakowskie Towarzystwo „Esperanto" otrzymało wczoraj rozesłany przez barceloński komitet kongresowy okólnik, w którym wspomniany komitet dementuje wieści, rozsiewane via Madryt przez prasę europejską i zaprasza na kongres. W okólniku tym znachodzi się między innemi następujący ustęp: „Możemy głośno powiedzieć, że prasa zagraniczna tak przesadziła wiadomości o wypadkach, które wydarzyły się w Barcelonie, że niejednokrotnie czytając je, nie możemy się powstrzymać od uśmiechu. Mniemamy, że obowiązkiem każdego bezstronnego człowieka jest sprostowanie w dziennikach miejscowych owych kłamliwych, przez prasę rozsiewanych wieści". Zaznaczyć należy, że podobnie rzecz się miała z trzęsieniem ziemi w Barcelonie przed paru miesiącami, o czem dzienniki swego czasu donosiły, a co okazało się kłamstwem, rozsiewanem przez nieprzyjaciół politycznych Katalonii, a w szczególności Barcelony, przez zazdrość, że miasto to rozwija się silnie.

Burzenie ruder. Obecnie odbywa się w Krakowie burzenie starej rudery, dawnego browaru, u wylotu ulicy Basztowej i Łaziennej, naprzeciw pomnika Tadeusza Rejtana. Po zburzeniu sąsiednich ruder przy ulicy Łobzowskiej obok pięknych kamienic i gmachu filii elektrowni miejskiej, staną na miejscu dawnych parterowych, gontem krytych domków, okazałe kamienice, co wpłynie dodatnio na zewnętrzny wygląd całej dzielnicy.

Z głodu. Wczoraj około godz. 6 wieczorem na ul. Siennej upadła bez przytomności jakaś starsza kobieta; wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało u chorej wycieńczenie i omdlenie z głodu. Nieszczęśliwą, która nazywa się Aniela L. i liczy 54 lat, po udzieleniu odpowiedniej pomocy, przewieziono karetką pogotowia do jej własnego mieszkania na Grzegórzkach. Dyżurowi pogotowia zawiadomili o tem dyrekcyę policyi krakowskiej, polecając opiece biedną kobietę.

Z kroniki wypadków. W poniedziałek wieczorem fiakier Edward Piątek, jadąc w stanie podochoconym przez jedną z ulic Krakowa, spadł z kozła i doznał obok licznych kontuzyi także silnego obrażenia prawego ramienia. Ofiarę zawodu i podatków konsumcyjnych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Napad. Wczoraj około godziny 10 wieczór na przechodzącą ulicą Krakowską 38-letnią Katarzynę Kubaczkę, zamieszkałą przy placu Wolnica w Krakowie, napadł jakiś nieznajomy mężczyzna, uderzając kobietę z całej siły laską w głowę. Cios był tak silny, że Kubaczka odniosła na głowie ciężką, kilka centymetrów długą ranę, sięgającą aż do kości, oraz utraciła przytomność i zalana krwią upadła na chodnik. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewiozło ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny prof. Rutkowskiego.

Za napastnikiem, który umknął, śledzi policya.

Pożar w Kobierzynie. W niedzielę około godziny pół do 12 w południe wybuchł z niewiadomych na razie przyczyn groźny pożar w magazynach siana w Kobierzynie, stanowiących własność p. Zangena i Spółki. Pastwą płomieni padły dwa magazyny, w których znajdował się pewien zapas siana, oraz w bezpośredniem sąsiedztwie magazynów stojąca chata włościanina Kosińskiego, która wcale nie była ubezpieczoną. Szkoda, jaką ponieśli właściciele magazynów, pokrytą zostanie z ubezpieczenia.

W sprawie tego pożaru otrzymujemy z Kobierzyna następujące informacye: Wraz z magazynami siana spłonęła chata gospodarza Kosińskiego, a z nią cały jego dobytek; wszystkie sprzęty domowe gospodarcze, dwie sztuki nierogacizny, cały tegoroczny zbiór zboża, a nawet z wielkim mozołem i trudem zapracowane pieniądze na spłatę raty bankowej. Dziwne to, że mimo protestu Kosińskiego postawiono wielkie magazyny z sianem o 7 metrów od jego chaty. Z przeciwnej strony są chaty jedna o 9, a druga o 14 metrów od spalonego magazynu. Te ostatnie były ubezpieczone i tylko dzięki pomocy stojących tu załogą dragonów jak i straży pożarnej z Podgórza, która w dwadzieścia minut po zaalarmowaniu wzięła udział w akcyi ratunkowej, oraz straży pożarnej ze Skotnik, nie spłonęły i nie rozszerzyły pożaru na wioskę całą. Wieśniak Kosiński nie był ubezpieczony, lecz w tym wypadku nie można tego kłaść na karb nieoględności naszego wieśniaka, gdyż Kosiński to biedak, kaleka na nogę, który z trudem za pożyczone pieniądze wystawił sobie chatę i spłacał ją całemi latami. Obecnie jest on żebrakiem. Płacenie asekuracyi było dla niego zbyt uciążliwem, gdyż był na to za biedny. Może firma p. Zangena i Sp. nie da biedakowi pójść na żebry i choć w części wynagrodzi mu poniesioną szkodę.

Pożar składów drzewa. Z Jordanowa donoszą nam: W niedzielę w południe około godz. 12 wybuchł olbrzymi pożar pod Babią Górą. Z niewiadomych przyczyn zajęły się suche kloce świerkowe zrąbane w lesie, nagromadzone w wielkiej ilości. Pożar trwał do późnej nocy i objął znaczną przestrzeń. Mimo pięknej pogody, dął z zachodu silny wicher, podniecając silny ogień. Kłęby dymu zasłaniały całą Babią Górę od strony wschodnio-północnej. O radykalnym ratunku nie było mowy. Materyał drzewny, nagromadzony dla tartaku w Rabie, spłonął doszczętnie. Szkodę obliczają na 6000 K, ponosi ją właściwie tartak w Rabie.

Z Towarzystwa leśnego. W niedzielę po południu — jak to już donosiliśmy — rozpoczęło w Tarnowie obrady doroczne walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego. Sprawozdanie Towarzystwa wykazuje, że w roku bieżącym Towarzystwo leśne liczyło 740 członków. Z tego 659 pochodzi z Galicyi (89 prc.), 69 (9 prc.) zaś przypada na zabór rosyjski, 9 na zabór pruski, a 22 na inne kraje. Charakterystycznem jest to, że z pomiędzy owych 659 członków z Galicyi jest 521 leśników, a tylko 102 właścicieli lasów. Procentowo przedstawia się ten stosunek, jak 85 : 15 prc., czyli że na jednego właściciela lasu przypadałoby 85 leśników. Cyfry powyższe wskazują, że procent właścicieli lasów, których w Galicyi jest — jak źródła urzędowe wykazują — około 1500, stoi w bardzo znikomym stosunku do liczby członków, należących do Towarzystwa z pośród właścicieli lasów.

Sejmik relacyjny. Z Ropczyc donoszą nam: Sejmik relacyjny posła na Sejm krajowy Jedynaka z powiatu ropczyckiego odbył się w ubiegłą niedzielę po południu pod gołem niebem, przy udziale kilkuset włościan we wsi Ropczyckiej Górze w powiecie ropczyckim. Obowiązki przewodniczącego pełnił włościanin Jakób Baran, zastępcą przewodniczącego był włościanin Jan Fic. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewódniczącego, zabrał głos poseł Jedynak, dając zgromadzonym w dłuższem przemówieniu pogląd na dotychczasową działalność Sejmu, oraz wskazując na jego najbliższe zadania. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Biela z Ostrowca, poseł Jedynak, Piotr Dzierwa przedstawiciel krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń „Wisła" i wielu innych, zgromadzeni uchwalili swojemu posłowi votum zaufania i przyjęli jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą się za równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem do Sejmu, oraz za zamykaniem szynków w niedziele i święta.

Skrytobójcze morderstwo. Pisma lwowskie donoszą z Łanczyna: Miasteczko nasze zostało zaalarmowane wieścią o popełnionem skrytobójczem morderstwie na osobie tutejszego włościanina Michała Skromeluka. Skromeluk wybrał się onegdaj wieczorem na swoje pole, położone w okolicy Łanczyna, obok przysiółka Sadzawka, w celu zebrania siana. Towarzyszył mu przy tem zajęciu jego bliski krewny Grabowiecki. Około godz. 10 w nocy przybiegł Grabowiecki do posterunku żandarmeryi z wieścią, że Skromeluk został przez nieznanych sprawców zamordowany. Żandarmi wraz z miejscowym lekarzem w otoczeniu tłumu ludu udali się do mieszkania Skromeluka, gdzie przed chatą na wozie leżały zwłoki zamordowanego, które przywiózł z miejsca mordu nad ranem teść Skromeluka — Grabowiecki. Skromeluk miał głowę zrąbaną siekierą, a prócz tego pięć ran od kul rewolwerowych wielkiego kalibru. Jedna z kul trafiła w serce i spowodowała śmierć natychmiastową. Przyczyna tego morderstwa dotychczas nieznana, są jednak pewne dość uzasadnione przypuszczenia. Skromeluk miał sławę złodzieja, który kradł od dawna co i gdzie się tylko dało, był niecierpiany przez wszystkich a najwięcej przez rodzinę żony — Grabowieckich. Gdy przed dwoma tygodniami spłonęła jego chata, mówiono głośno, że podpalono ją przez zemstę. Sprawca tego czynu musiał jednak nie wiedzieć, że chata była ubezpieczoną. Dziś mówią także ogólnie, że jest to akt zemsty. Zwłoki pochowano tymczasowo, sędzia śledczy dotychczas nie przybył, a żandarmerya na trop jeszcze nie wpadła.

Konkurs dla rzemieślników. Wydział krajowy we Lwowie ogłasza konkurs na jedno stypendyum w kwocie 200 K z fundacyi Franciszka Steczkowskiego z Jasła, przeznaczone dla rzemieślników. — Pierwszeństwo mają rzemieślnicy urodzeni w Jaśle. Podania należy wnieść najdalej do dnia 30 września b. r.

Uroczystości niemieckie w Łodzi. W sobotę odbył się w Łodzi w parku „Helenowskim" pierwszy uroczysty festyn, urządzony ku uczczeniu niemieckich stowarzyszeń śpiewaczych w Królestwie Polskiem. Dzienniki niemieckie z tego powodu poświęcają uroczystościom bardzo wiele miejsca: „Lodz. Ztg" w sprawozdaniu między innemi zaznacza, że podczas uroczystości przewodniczący stowarzyszeń p. L. Wolff wygłosił dłuższą mowę i wniósł toast na cześć cesarza. Toast wszyscy uczestnicy powitali okrzykami „hurra", orkiestra zaś z fabryki Scheiblera odegrała rosyjski hymn narodowy.

Drugie pismo niemieckie „Neue Lodz. Zeit." w zakończeniu swego sprawozdania o tych uroczystościach dodaje charakterystyczną wzmiankę. Dziennik ten pisze: „Prasa polska w Łodzi wyraża się również w swoich wzmiankach o festynie śpiewaczym bardzo sympatycznie. Cieszy nas to szczerze, iż od pewnego czasu następuje wzajemne porozumienie i zaufanie. Można to uważać za dobrą wróżbę, że nareszcie między zamieszkałymi tu Niemcami i Polakami nawiąże się przyjacielski stosunek i że zniknie waśń, w której w ostatnich czasach pozostawały obie narodowości..."

Nieporozumienie. Warszawski „Przegląd Poranny" zamieszcza następujące opowiadanie:

Na rynku w Zamościu ukazał się na spienionym koniu jeździec i wołał: „Bandyci w Mokrem! Dwór rabują!" Mokre — to folwark w sąsiedztwie Zamościa, należący do ordynacyi, a dzierżawiony przez popularnego w mieście p. Lipczyńskiego. — Wnet też jeźdźca otoczył tłum ludzi. Z urywanych słów dowiedziano się, że podczas nieobecności pana L. wtargnęli rabusie do dworu, wobec czego p. Lipczyńska wysłała fornala, aby zawiadomił męża, który był na zebraniu Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Zamościu, celem sprowadzenia odsieczy.

W mieście powstał alarm. Tłumy wyruszyły na wały, skąd widać było folwark. Pan L., porzuciwszy sesyę, z kilku znajomymi wybiegł na ratunek. Po drodze spotkał wracających do miasta ułanów. Uproszony dowódca dał rozkaz i jeden ze szwadronów puścił się w cwał ku Mokremu. Tuż za ułanami pędził wóz z uzbrojonymi strażnikami, a za nimi jechał co koń wyskoczy naczelnik powiatu z oddziałem kozaków. Zakłębiło się na drodze do Mokrego. Z wałów dojrzano, jak ułani otoczyli pierścieniem dwór cały. Z zapartym oddechem oczekiwano wymiany strzałów, wreszcie starano się dojrzeć powiązanych lub skutych w kajdany rabusiów.

Kurz na szosie od Zamościa do Mokrego opadł, zniknęli we wnętrzu dworu oficerzy, naczelnik i strażnicy, ułani i kozacy zaczęli się skupiać przy bramie wjazdowej, strzałów zaś, ani krzyków, ani najmniejszego zgiełku dosłyszeć nie było można.— „Poddali się" — mówiono w tłumie. Długo godzina upłynęła, zanim tłum, zwątpiwszy o tem, że będzie miał widowisko, zaczął się rozchodzić, różnie komentując napad w Mokrem.

Nagle o szarej godzinie rozległo się po ulicach: Powracają! Istotnie niebawem ukazali się ułani, strażnicy i naczelnik z kozakami, ale wszyscy śmiejąc się i nikogo nie prowadząc. Okazało się, co następuje: Naczelnik żandarmeryi z Zamościa z naczelnikiem straży ziemskiej i kilku szeregowcami, zajechali przed dom pp. Lipczyńskich, w celu dokonania rewizyi. Oczywiście zażądano otwarcia szuflad, szaf i kasy ogniotrwałej. W domu była tylko pani L. z córką, które żadnego z przybyłych osobiście nie znały, a że słyszały o wypadkach, iż bandyci przebierają się częstokroć za policyę, pani L. kazała jechać fornalowi do miasta po ratunek. Rewizya nic nie wykryła, nikogo nie aresztowano, wszystko więc skończyło się na śmiechu. Śmiał się też cały Zamość.

Odnalezienie zwłok Władysława Warneńczyka. Wiedeński „N. W. Tgbltt" zamieszcza następującą korespondencyę z Warny: Jak już wiadomo, przed paru dniami na przypuszczalnem polu bitwy pod Warną, na drodze do Dobricz, dokonano odkrycia, które zapewne ma historyczną doniosłość. Już od dłuższego czasu warneńskie towarzystwo archeologiczne rozwinęło nadzwyczaj gorliwą czynność celem odnalezienia zwłok poległego w r. 1444 pod Warną króla polsko-węgierskiego Władysława III. Usiłowania te długi czas były bezowocne. W ostatnim dopiero czasie odkryto na polu warneńskiem kurhan, który przypuszczalnie jest grobowcem króla. Według tureckich wiadomości, w grobowcu tym miały znajdować się zwłoki jakiegoś „świętego" tureckiego, wobec czego nie rozkopywano natychmiast tego kurhanu, aby nie drażnić uczuć religijnych ludności tureckiej. Kilku jednak włościan z okolicy Warny, którym znane były zamiary towarzystwa archeologicznego, rozpoczęło samowolnie w nocy poszukiwania; rozkopali oni kurhan i znaleźli w nim szkielet bez głowy. Fakt ten utwierdził naczelnika towarzystwa archeologicznego w Warnie prof. Skorpila w mniemaniu, że odnaleziono szkielet króla Władysława, któremu, jak podaje historya, odcięto głowę na pobojowisku. — Obecnie towarzystwo archeologiczne rozpoczęło gorliwie dalsze badania, w poszukiwaniu za innymi przedmiotami, które mogą się jeszcze znajdować w grobie, a które mogą stanowić dalsze dowody identyczności szkieletu.

Bleriot w Wiedniu. Z Wiednia telegrafują nam: Aeronauta Bleriot będzie miał z początkiem października wykład w Wiedniu, a dnia następnego urządzi wzlot w powietrze. W najbliższym czasie przybędzie do Wiednia zastępca Bleriota, aby zbadać teren wzlotu. Także w Budapeszcie ma urządzić Bleriot wykład i wzlot w powietrze.

Po napadzie na bank w Rjece. Z Budapesztu telegrafują: Człowiek, którego uwięziono na podstawie fotografii, jako rabusia z Rjeki Spektora, oświadczył, iż nazywa się Angelo Romano, że jest artystą z Rzymu i jedzie do Kamieńca Podolskiego.

Zabity przez lawinę. Z Medyolanu donoszą: Turysta Paolo Adami, schodząc z góry Pizzo Sorreta, został zabity przez spadającą lawinę.

Aresztowanie anarchisty. Z Konstantynopola telegrafują: Według doniesień dzienników, aresztowała policya turecka w Pera włoskiego anarchistę Pieriniego.

Francuzi i Niemcy. Na polu bitwy z r. 1870 pod Mars-la-Tour odsłonięto dnia 19 b. m. kamień pamiątkowy w obecności niemieckich oficerów,

z których dwóch było w uniformach. Z Francuzów brali w tej uroczystości udział burmistrz z Mars-la-Tour i kapitan brygady żandarmeryi. Inicyatywę do wzniesienia kamienia na pamiątkę słynnego ataku dali Niemcy. Jest to blok kamienny, 5 metrów wysoki, znaleziony w Brandenburgii. Przytwierdzono w nim tablicę z napisem niemieckim, który brzmi: „Tutaj atakował pierwszy pułk dragonów gwardyi dnia 16 sierpnia 1870". Z ówczesnych oficerów tegoż pułku dziesięciu stawiło się na uroczystość, oraz 15 aktywnych oficerów. Przybyli oni od granicy w automobilach. Przy pomniku przyjął ich burmistrz. Naprzód przemawiał krótko major wzmiankowanego pułku dragonów po niemiecku, następnie dwaj oficerowie niemieccy po francusku, prosząc burmistrza, by opiekował się pomnikiem. Zgromadzona ludność francuska przyjęła te przemówienia okrzykami „brawo". Uroczystość cała odbyła się bez najmniejszej dysharmonii.

Konkurs aeroplanów. Z Rheims telegrafują: W niedzielę odbył się tu meeting awiatorów w obecności kilkudziesięciu tysięcy widzów. W 30 klm. biegu o szybkość przybyli: Tisandier 28 min. 59 1/5 sek.; Lambert 29 min. 2 sek.; Lesevre 29 min. 2 3/5 sek. Paulham 32 min. 48 2/5 sek. W 10 klm. biegu do okoła placu przybyli: Lesevre 8 min. 6 sek.; Tisandier 9 min. 26 1/5 sek.; Latham 9 min. 47 1/5 sek.; Paulham 10 min. 50 sek.; Sommer 11 min. 24 2/5 sek.; Cowborne 11 min. 48 sek.; Bounan Varilla 13 min. 30 1/5 sek.

Pożar na dworcu kolejowym. Z Paryża telegrafują: Z osób, które odniosły zranienia podczas pożaru na dworcu kolejowym Moulin, zmarły wczoraj jeszcze dwie. Ogółem liczba ofiar wynosi 4.

Zderzenie automobilów. Z Paryża telegrafują: Wczoraj po południu na automobil, w którym jechali dwaj Marokańczycy, mianowicie sekretarz marokańskiego poselstwa w Paryżu i tłumacz francuskiego poselstwa w Tangerze, najechał drugi automobil. Automobil Marokańczyków przewrócił się, siedzący w nim ponieśli obrażenia.

Tajny skład broni. Do „Russk. Słowa" donoszą z Rygi, że policya wykryła świeżo za Dźwiną wielki skład broni i amunicyi. Z jednej tylko skrzyni, zakopanej głęboko w ziemi, wydobyto 1300 naboi do pistoletów i karabinków Mauzera.

Potęga ciemnoty. Z Petersburga donoszą: We wsi Njutszi w gubernii archangielskiej wybuchła z powodu cholery straszna panika. Mieszkańcy zamykają chorych na cholerę w mieszkaniach, potem uciekają. Lekarze chcąc dostać się do chorych, muszą drzwi wprost wyłamywać, przeważnie jednak znajdują już tylko zimne zwłoki. Mieszkańcy uważają za najpewniejszy środek przeciw cholerze naftę zmieszaną ze smołą. Rozmaici oszuści wyzyskują przesądy ludności, wmawiając w nią, że najpewniejszym środkiem do zabezpieczenia się przeciw cholerze jest „strzelanie do cholery". Mieszkańcy wynajmują więc sobie strzelców, którzy, stojąc przed domami, strzelają do cholery.

Na wyspie Talab, należącej do wsi Aleksandrejewsk, w gubernii pskowskiej ujawniło się bardzo silne wrzenie wśród ludności. Na pewnem zgromadzeniu, zwołanem przez sołtysa tej wsi, wielu mieszkańców domagało się wymordowania wszystkich lekarzy i zburzenia pawilonów cholerycznych. Winnymi epidemii cholery są — zdaniem chłopów tamtejszych — studenci jurjewskiego uniwersytetu, którzy niedawno pod przewodnictwem jednego z profesorów przybyli do Pskowa dla połowu ryb na jeziorze pskowskiem. Chłopi twierdzą obecnie, że studenci nasypali do jeziora „proszków cholerycznych". Mimo wysiłków policyi, wysłanej do tej wsi, wzrasta wzburzenie wśród chłopów, którzy złożyli przysięgę, że każdego studenta, każdego lekarza, który im wpadnie w ręce, zamordują. Obawiają się więc tam poważnych rozruchów; gubernator i wicegubernator odjechali na wyspę Talab.

Przedsiębiorstwo uwalniania od służby wojskowej w Rosyi. „Berl. Tageblatt" donosi z Peteasburga: Tajna policya w Jekaterynosławiu wykryła tam „przedsiębiorstwo", które zajmowało się uwalnianiem młodych ludzi od służby wojskowej. Na czele tego obfite zyski przynoszącego „przedsiębiorstwa" stał niejaki Ewentów, który — jak udowodniono — uwolnił w całej Rosyi przeszło 1000 ludzi od obowiązku służby w wojsku. Do „przedsiębiorstwa" należało przeszło 100 osób, w tem znaczna część lekarzy. Członkowie rozrzuceni byli po wszystkich prowincyach państwa rosyjskiego. Aresztowany Ewentów ofiarował naczelnikowi policyi petersburskiej 10.000 rubli za ubicie całej sprawy, czemu jednak ten odmówił. Śledztwo w toku, prawdopodobnie władze przedsięwezmą dalsze liczne aresztowania.

Oryginalny zakład. W tych dniach wyruszyła z Petersburga grupa, złożona z porucznika rezerwy Ł. i jego dwóch towarzyszy. Grupa robi oryginalne wrażenie: porucznik Ł. zachowuje bezwzględne milczenie, zaś młodzi jego towarzysze, studenci, zabawiają się wesołą rozmową. Wszyscy jadą na Litwę i Białoruś. Porucznik Ł. zrobił oryginalny zakład: zobowiązał się objechać Litwę i Białoruś, mianowicie wszystkie te miejscowości, gdzie przebywał w czasie służby w wojsku, odwiedzać znajomych, bywać w hotelach, klubach, restauracyach, sklepach i t. d., lecz wszędzie i zawsze zachować absolutne milczenie. Jego towarzysze pełnią jednocześnie rolę dozorców, aby zawarty układ był ściśle przestrzegany. Wycieczka ma trwać okrągły miesiąc i w razie pomyślnego jej zakończenia porucznik Ł. wygra 10.000 rubli.

Przeciw wybrykom młodzieży. Z Nowego Jorku donoszą: W mieście Spokane, w stanie Nowojorskim, weszło właśnie w życie bardzo rozumne postanowienie, odbierające młodzieży wszelką sposobność do t. zw. „wybryków młodości". Na podstawie doświadczeń stwierdzono, że cisza wieczorna i nocna podnieca młodzież do rozmaitych wybryków. Ogłoszone więc właśnie przepisy postanawiają, że dzieci poniżej lat 16 w czasie od 1-go kwietnia do 1-go października po godzinie pół do 8, a w pozostałych miesiącach po godzinie 8 nie mogą znajdować się na ulicach ani w ogrodach publicznych. Chłopcy zaś i dziewczęta w wieku od lat 16—18 mogą we wiosennych i letnich miesiącach przebywać na ulicach do godziny pół do 10, a w innych miesiącach do godziny pół do 9, ale tylko w towarzystwie rodziców lub opiekunów. — O każdem przekroczeniu tych przepisów policya zawiadamiać będzie sąd, który nakładać będzie kary pieniężne do 10 dolarów.

Wielki pożar. Z Meksyku telegrafują: Pożar wyrządził w Monterey szkodę na 1 1/2 miliona dolarów.

Zmarli:

Elżbieta z Szaców Windykowa, córka b. właściciela Bronowic Wielkich, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 52.

NOKTURN.

Obrazek warszawski.

Skreślił L. Migasiński.

Wracałem z zagranicy — opowiadał Erazm A. — Były to czasy pracy dla lepszej przyszłości. Niestety nie nadeszła dotychczas. Wracałem, wioząc na sobie paręset nielegalnych gazet, nielegalnych pism i broszur, jedynie strawny pokarm umysłowy tysięcy obywateli w Kongresówce. Bez niego życie wydawało się po prostu jakby kirem okryte. To też wielu nas woziło ten pokarm. Oddawano się temu sportowi spokojnie, bez nerwości, ot zwykła ekskursya, choć groziła więzieniem lub wypędzeniem z kraju daleko na północ, jeżeli nie czemś gorszem. I ja to robiłem i tak samo czułem.

Pociąg zbliżał się do Warszawy. Obojętnie myślałem o tem, że na stacyi spotka mnie cały legion filorów i szpicli różnego autoramentu, lustrujących podróżnych w nadziei wykrycia jakiego papierowego człowieka. W szerokim płaszczu wyglądałem okazale, buńczucznie, jakbym wracał z wycieczki zamiejskiej, znużony, lecz z wesołemi wspomnieniami. — Doprawdy uśmiechałem się na myśl o filorach. Inna myśl budziła we mnie dreszcz nerwowy, potem dziwną rozkosz duszy, najsilniejsze ze wszystkich mych wzruszeń: miałem zobaczyć moją żonę.

W takich chwilach widziałem łagodną twarzyczkę blondynki, o oczach niespokójnych, niepewnych; oczekiwała mnie, niepokoiła się, była samotna, drżała o mój los, chciała, abym jak najrychlej przyjechał. Ach kochałem ją..

Lokomotywa zwalniała bieg i świstem oznajmiała kres podróży. Warszawa! Pamiętam, że wychodząc z wagonu, miałem minę nadzwyczaj wesołą, gdyż elegancka dama, moja towarzyszka podróży, opuszczając wagon, spojrzała na mnie drwiąco i rzuciła mi na pożegnanie przez zaciśnięte usteczka: „Mruk!" — Podczas podróży nie widziałem jej spojrzeń kokieteryjnych, przesłaniała mi je inna twarzyczka, inna główka złotowłosa. Ha, gdyby wiedziała... Nie miałaby pretensyi do kurtoazyi z mej strony.

Śmiałem się, myśląc o eleganckiej damie, a patrząc na podwójny szereg filarów na stacyi:

— Ha, ha, ha, gdyby jeden z nich przypadkiem oparł się o mnie, dowiedziałby się, że jestem człowiekiem ani z ciała, ani z krwi, lecz z papieru... Ha, ha, miałby zdziwioną minę!

Wesoły, jak gdybym wracał z uroczej schadzki, wsiadłem do pierwszej lepszej doróżki i kazałem się zawieść na odległe przedmieście. Na ustronnej ulicy porzuciłem doróżkarza i wszedłem pospiesznie do wielkiej kamienicy. Po kilku minutach, będąc pewnym, że doróżkarz odjechał, wyszedłem swobodnie z tego domu, w którym nie miałem nikogo do odwiedzenia i wolnym krokiem udałem się do znajdującego się na drugim krańcu miasta mieszkania, gdzie miałem złożyć swój niebezpieczny bagaż.

Zmierzch dawno już zapadł. Rozdrażniony gwarem ulicznym w ludnej dzielnicy żydowskiej, z zadowoleniem ujrzałem przed sobą pusty plac, pozostały po zburzonej intendenturze wojskowej. Latarnie uliczne oświetlały zaledwie niewielką jego część, reszta placu tonęła w ciemnościach. — Powiał ożywczy wiatr wieczorny. Witałem z rozkoszą ten chłód i ciemności. Byłem już na środku placu, nie spodziewając się spotkać tutaj żywego ducha. — W odległości kilkudziesięciu kroków dochodził stłumiony odgłos wrzawy miejskiej, którą chciałem na chwilę ominąć — skracałem sobie przytem drogę.

Nagle z boku, z ciemności zalegających, jak gdyby kirem, resztki rumowisk, rozległa się cicha, krótka rozmowa, po chwili tentent koński, przytłumiony miękką powierzchnią gruntu. Zatrzymałem się:

— Co za zmora, do dyabła! Nie jedna, lecz dwie zmory parły na mnie końmi. Wytężałem wzrok, aby dojrzeć tajemniczych jeźdźców, lecz dostrzegałem tylko jakieś fantastyczne zarysy. Za chwilę jeden z cieniów targnął się gwałtownie. Uczułem ból w ramieniu i cień cisnął mnie potężną łapą.

— Stupaj — zacharczał pijacki głos.

Wynurzyliśmy się z ciemności.

— Kozacy!

— Dwaj barczyści Dońcy, uzbrojeni dwururkami, szablami i nieodłącznymi nahajami, mierzyli mnie podejrzliwie od stóp do głów.

Czy potężna łapa, która przed chwilą cisnęła moje ramię, poczuła bibułę, a kozak domyślił się czegoś — wątpię. Kozacy są na takie rzeczy zbyt głupi. Zresztą w tem miejscu ramienia, które kozak cisnął, był tylko pas mocnego płótna, wprawdzie dość wązki, podtrzymujący bibułę, która opadała na piersi i plecy.

Patrol kozacki uparł się odprowadzić mnie do cyrkułu policyjnego, gdzieby mnie na pewno zrewidowano i uwięziono. Próbowałem przekupić kozaków. Napróżno!

Wtedy moja wyobraźnia i rozum zaczęły pracować. Przed mym wewnętrznym wzrokiem stanęła wizya mej żony, jak żywa:

— Co się z tobą stanie, moja złota. Zaprę się swego nazwiska. Gdyby jednak zdołano wykryć, kim jestem! Nie, to niemożebne, mam fałszywe dokumenty. Upłynie pewien czas, choć kilka dni może, zanim zdołają sprawdzić tożsamość mej osoby, a wtedy ty będziesz już bezpieczna od aresztowania, będziesz daleko. Oby tylko domyślono się, że jestem uwięziony i ocalono cię.

Całą siłą woli walczyłem ze strasznem widzeniem. Noc. Warszawa śpi snem trwożnym. Przed cichym, jasnym domem staje potworny zwiastun złowrogiej wieści: karetka żandarmska. Wchodzą po cichu do domu, czają się. — Dzwonek jęczy u drzwi, z poza których jej trwożny głos pyta: „Kto tam?" „Telegram". — Głos załamuje się, traci swój srebrny dźwięk, staje się bezdźwięcznym, ledwie dosłyszalnym, kiedy odpowiada: „Zaraz". Ach, nędznicy wpadają, jak wilcy. Rewizya... Karetka uwozi ofiarę wpółżywą... Nie! To się nie stanie!

Zamykałem oczy, aby odpędzić te widzenia. Nadaremnie. Widziałem je w żółtym płomyku latarni, w twarzach przechodniów, którzy wpatrywali się we mnie współczującemi oczyma, we wszystkiem, co mnie otaczało. Straciłem poczucie rzeczywistości. Wlokłem się wśród kozaków, ale dusza moja była gdzieindziej. Nakoniec siła woli zwyciężyła: widzenie zniknęło.

Zbliżaliśmy się do wylotu ulicy na duży plac.

Nagle z otwartego okna na parterze spłynęły czarodziejskie dźwięki, jakby chciały ulżyć mej doli. Ruch uliczny osłabł. Zwolniłem kroku, udając znużenie, kozacy się zatrzymali, ja również.

Ktoś grał nokturn Szopena, zapewne kobieta, zapewne piękna i smutna, jak te czarodziejskie tony. Z poza kwiatów i zasłon przejrzystych promieniowało łagodne światło, napełniające wnętrze pokoju błękitnym pyłem. Ta świetlna fala drgała rozkosznie, niosła cudne, smutne dźwięki nokturn, otaczała moją duszę tajemniczą jasnością. Upłynęła chwila, podczas której w tej jasności zobaczyłem znowuż ją smutną, nieszczęśliwą, z oczyma błagalnemi...

— Stupaj! — zacharczał nademną pijacki głos.

Dwie dzikie mongolskie, o skośnych oczach twarze znowuż mi groziły. Ruszyłem w dalszą drogę. Dźwięki nokturnu zamarły już w oddaleniu, ale odżyły we mnie, zbudziły bowiem niepohamowane wprost pragnienie wolności. Postanowiłem wymknąć się z kozackiego potrzasku.

Nad placem dominowały kopuły cerkiewne. W bliskości stał strażnik policyjny, umundurowany i wygolony Wielkorus, banalny, jak trotuar warszawski, i patrzał w próżnię, nic nie widząc.

Nieliczni przechodnie, napastowani przez uliczne „ćmy", tonęli w pobliskich zaułkach „starej Warszawy". Plan ucieczki dojrzał już we mnie.

— Duraki — krzyknąłem groźnie na kozaków. — Jak śmiecie mnie aresztować. Oto on zaraz rozsądzi moją sprawę!...

I wskazałem na strażnika policyjnego, który ziewał dla rozrywki.

Kozacy oszołomieli na chwilę.

— Napadli na mnie, czort znajet paczemu, — wołałem do Wielkorusa. — Poskarżę się waszym naczelnikom — wrzasnąłem.

I jak strzała wypuszczona z łuku, pomknąłem.

Szalony tętent galopujących koni kozackich rozległ się na ulicy. Wielkorus świstał przeraźliwie. Przerażeni ludzie uciekali lub stawali bezradnie, chwiejąc się.

Gdy kozacy w szalonym pędzie wyprzedzili mnie nieco, zanim zdołali zawrócić rozhukane konie, przeskoczyłem w paru susach, poza nimi, cała szerokość ulicy i zniknąłem w otwartej bramie wielkiego domu.

— Ławi, ławi, — gnały za mną nieludzkie wycia.

Dom był przechodni. Za parę chwil przez przeciwległą bramę spokojnie wmięszałem się wśród przechodniów. Dalej była ruchliwa dzielnica żydowska. Otoczyło mnie czarne ludzkie mrowie, zniknąłem w niem jak atom.

Byłem wolny... być może tylko dzięki cudnym, smutnym tonom szopenowskiego nokturnu — tej złotowłosej... — dokończył z uśmiechem Erazm, spoglądając na żonę.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 23 sierpnia.

HOTEL KRAKOWSKI: Augustowie Korytowscy z Krakowa, Konstanty Tołłoczko z Drösing, kap. Józef Zelinka z Wadowic, dr. Mieczysławowie Dygulscy z Kielc. Julia Miłkowska z synami z Warszawy. Stanisław Szmekryński z Aleksandrowa (Rosya), Józef Bromirski z Kijowa, Stanisław Zieliński z Brzozówki (Król. Pol.), Michał Czechowski z Ropczyc, Wilii Wachtel ze Lwowa, Antoni Jasiński z żoną z Przemyśla, dr Karol Pers z Libuszy, dr Leon Faust z Libuszy, Józefowie Choteccy, Kazimierzowie Wisłoccy z Warszawy, Adam Szawelski z Piesnejowic (Król. Pol.), Czesławowie Mianowscy z córkami z Charkowa, Józefa Siemiradzka, Julia Strawińska z Warszawy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 23 sierpnia. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-pro. 276·— Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-pro. 270·50. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-pro. 265·75. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-pro. 241·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-pro. 94·75. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 21·80 Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 493·—. Clary 40 zł. m. k. 175·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 116·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 118·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·—. Palffy 40 zł. 225·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 53·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 za 31·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67·—. Salm 26 zł. m. 265·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 108·—. Tureckie oblig. pre. m. kolej. po 400 fr. 185·—. Tureckie oblig. prem. kolej. % 185·45. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 517·—.

Berlin 23 sierpnia. Austryackie banknoty 85·25. Spirytus —·—.

Paryż 23 sierpnia. Renta 3-pro. 98·20. Mąka 33·50.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.